

# Solidarność



„W KONFLIKCIE MIĘDZY WŁADZĄ A LUDEM—RACJĘ MA ZAWSZE LUD” (Jan Paweł II)

NR 177 BIULETYN INFORMACYJNY 14. VIII. 1989 r. Cena 100 zł

## Najkrótszy komentarz

Były I sekretarz został prezydentem. Były premier zastąpił byłego pierwszego sekretarza, a obecnego prezydenta, na stanowisku przywódcy partii.

Były minister spraw wewnętrznych zastąpił byłego premiera, a obecnie pierwszego sekretarza PZPR, i został przywódcą rządu PRL.

Wielkie zmiany, wszystko nowe... szczególnie ceny.

Ktoś powiedział: „W komunizmie wiele należy zmienić, aby wszystko zostało po staremu.”

## Bohaterowie naszych czasów

Zyjemy w niepewnych czasach: kolejne tygodnie coraz intensywniej, szczerzej wypełniają się znaczącymi i chyba decydującymi w skali historycznej wydarzeniami. Odczuwamy to wszyscy i jednakowo niepokoi nas ta całość, która powoli wyłania się z chaosu niczym mozaika, całość, której możemy się jedynie domyślać i której nikt w pełni nie rozumie. Uczestniczymy w czymś, co przypomina tragedię Szekspira: podążamy ku jakiemuś nieznanemu rozwiązaniu brnąc przez wydarzenia, w których patos i wzność miesza się ze śmiesznością i drwiną. Można odnieść wrażenie, że właśnie w ostatnich tygodniach ukonstytuowała się taka przedziwna „zmieszana” całość: dramatyzm prezydenckiej elekcji jakby samorzutnie znalazł swoją kontynuację w groteskowym przebiegu XIII plenum KC PZPR.

Wybór prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe był niewątpliwie aktem smutnym. Ten smutek, który przenikał atmosferę sali, mimo pozorów demokratycznego rozgardiaszu i pełnego napięcia scenariusza, wiązał się z kapitulacją opozycji wobec konieczności. Oto bowiem grupa polityczna, która w wyborach uzyskała przynajmniej większość, najwyższą władzę w państwie musi pozostawić do dyspozycji mniejszości. W tej sytuacji głosowanie na jednego

Ciąg dalszy na str. 6

# 1920

To jedna z najważniejszych dat w historii Polski, to jedna z najważniejszych dat w historii Białegostoku. Tego roku rozegrały się w naszym mieście wydarzenia, z których jedno, haniebne, kazano nam czcić i honorować, drugie starano się wymazać z naszej pamięci. Pierwsze z nich stanowi jedną z najczarniejszych kart w księdze narodowej zdrady i dotyczy tzw. rządu J. Marchlewskiego. Fakty dotyczące moskiewskiej agentury w naszej ojczyźnie są na szczęście dość dobrze znane. Zajmimy się zatem wydarzeniem drugim, kluczowym w wojnie polsko-radzieckiej, którego bohaterowie żyli przez kilkadziesiąt lat w zapomnieniu.

Jest sierpień roku 1920. Rozwija się polskie kontruderzenie, będące wynikiem słynnego manewru znad Wieprza, 17 sierpnia rozpoczyna się frontalny odwrót Rosjan, który rychło przeradza się w ucieczkę. Tuchaczewski próbuje zorganizować obronę, w której jedno z kluczowych zadań miało przypaść 16 armii sowieckiej. Ta jednak zamiast planowanego odwrotu w kierunku Liwca znajdowała się już tego dnia w odwrocie wymuszonym w kierunku Sokółki. Dalsze rozkazy Tuchaczewskiego nie opanują sytuacji i ostatecznie będą zmierzały do uniknięcia zupełnej klęski przez wyprowadzenie armii rosyjskich za Niemen i Szczarę.

Plan polski polega na jak najszybszej organizacji pościgu, którego pierwszym celem byłoby opanowanie Bugu, by nie pozwolić Rosjanom zorganizować na tej rzece obrony. Szczególną rolę w tym planie ma odegrać 2 armia gen. Rydza-Smigłego, której wyznaczono zadanie obejścia głównych sił wroga, uderzenia na Białystok celem osaczenia cofających się na północny wschód wojsk rosyjskich. Główny ciężar walk przypadnie w udziale 1 pułkowi piechoty legionów.

Zabieganie drogi Rosjanom odbywa się na trasie Drohiczyn-Boćki-Bielsk-Ryboły-Zabudów-Białystok. W 1920 roku p.p. legionów liczy 56 oficerów i 2800 szeregowych. W sierpniu dowodzi nimi kpt. Zygmunt Wenda, czasowo zastępujący ppłk. Jana Krużewskiego. W Białymstoku chcą odciąć drogę odwrotu 16 armii sowieckiej.

O północy z 18 na 19 sierpnia kompanie pułku dotarły pod Drohiczyn nad Bugiem. Pod osłoną nocy przeszły przez most na rzecę i weszły do miasteczka. Nieprzyjaciela napotkano dopiero na końcu miejscowości. Załoga rosyjska była kompletnie zaskoczona — po krótkim boju miasteczko zostało zdobyte. W ten sposób, bez większych strat opanowano przeprawę na Bugu. Okazało się również (potwierdzili to rosyjscy jeńcy), że 1 p.p. legionów osiągnął prawy brzeg rzeki jeszcze przed piechotą 16 armii radzieckiej. Część zadania została zatem

wykonana — 1 p.p. zabił już drogę cofającej się 16 armii. Po potyczkach z luźnymi jednostkami nieprzyjacielskimi pułk dotarł 20 sierpnia do Boćki. Była godzina 11. Stąd przeprowadzono uderzenie na Bielsk, który został zajęty przez Polaków o godz. 13.30. Główne siły pułku przemaszerowały do Bielska ok. godz. 20. W ciągu doby, w czasie walk, pokonano drogę z Drohiczyna do Bielska — przeszło 80 km. Tego roku lato było upalne — z powodu omdleń i porażek do dalszego marszu nie było już zdolnych 120 ludzi.

Przed świtem 21 sierpnia 10 kompania doszła do przeprawy na Narwi, nieopodal wsi Ryboły obsadzonej przez nieprzyjaciela. Rosjanie, dostrzegszy Polaków, podpalił most. Pluton sierż. S. Zwojszczyka ruszył do natarcia, przebiegł pionący most i zaatakował Rosjan. Ci, zaskoczeni szybkością uderzenia, wycofali się, pozwalając Polakom ugasić most i uratować przeprawę na Narwi. Droga dla dywizji na Białystok została otwarta. Jeszcze tylko uwieńczone powodzeniem uderzenie na Zabudów, zwycięski bój pod Zwierkami i 22 sierpnia o godz. 2 nad ranem 1 pułk piechoty legionów wyruszył na Białystok.

W Białymstoku przebywała 164 Brygada strzelców sowieckich w składzie trzech pułków z dywizjonem artylerii, dywizjonem kawalerii baszkirskiej, podziałem pancernym ubezpieczonym przez oddziały desantowe. Dodatkowo w okolicach Dojlid stacjonował 492 pułk strzelców.

By odtworzyć rzeczywisty stan polskich pułków, trzeba uświadomić sobie, że od świtu 16 sierpnia do świtu 22 sierpnia, to jest w ciągu 6 dni przebyły z Lubartowa do Białegostoku 261 kilometrów, przeważnie piaszczystymi drogami, podczas upałów. Żołnierze spalili tylko czterokrotnie i to jedynie po 4 godziny. 1 p.p. legionów był pijany z wysiłku. Wypowiedź jednego z żołnierzy: „Wytrzymałość ludzka ma jednak granice... Żołnierze zaczęli mdleć... Wprost nie było sposobu na zmuszenie maruderów do podniesienia się z rowu lub kupy kamieni i do zrobienia choćby kilku kroków...”

Przypomnijmy, że w tamtych czasach określano Białystok jako naturalną, odsonioną bagnami Narwi i Supraśli, twierdzę, zdobycie której odcinało zupełnie Rosjanom odwrót na północny wschód.

Po odpawach bojowych w Kurianach bataliony 1 p.p. legionów wyruszają do natarcia. Pierwszym dowodzi legendarny już, wyróżniający się wyjątkowym bohaterstwem, szanowany przez żołnierzy dowódca, kpt. Józef Marski-Mariański. W skład tego batalionu wchodzi 2 kompania pod dowództwem ppor. Emila Fiedorfa, późniejszego dowódcy Kedywu Armii Krajowej, legendarnego Nila, zamordowanego po II wojnie przez komunistów.

Samo natarcie przebiegło bardzo sprawnie i już po ok. 2 godzinach miasto zostało praktycznie opanowane. Ważniejsze elementy bitwy to walki na przedpolach miasta, które szybko, po wycofaniu się Rosjan, przerodziły się w walki uliczne, te z kolei

Ciąg dalszy na str. 7

# KRONIKA

27.07. odbyło się zebranie Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Region Białystok. Dyskutowano na temat tworzących się spółek. W związku z rezygnacją R. Wilka i J. Jamiołkowskiego do prezydium dokooptowano W. Łowca i W. Tokarskiego. A. Stypułkowski został wybrany wiceprzewodniczącym regionu.

Pierwszego sierpnia w białostockim oddziale RSW „Książka-Prasa-Ruch” ogłoszono pogotowie strajkowe. Komitet strajkowy, w którego skład wchodzi członkowie działającej tam „Solidarność” żąda:

- uniezależnienia się od białostockiego Przedsiębiorstwa RSW, by oddział mógł podlegać bezpośrednio centrali w Warszawie,
- poprawy warunków pracy,
- podwyżki płac o 100–150 tys. zł w zależności od wykonywanej pracy,
- podwyżki sprzedawców PSD, tak by ich pobory wzrosły o 150 tys. zł,
- podwyżki za pracę w wolne soboty, podwyżki o 50% za pracę w nocy,
- wypłacenia premii w wysokości 50% wynagrodzenia miesięcznego.

Oddział RSW „Książka-Prasa-Ruch” w Białymstoku liczy 700 pracowników. Dotychczas do „Solidarności” należało tam 67 osób. Od czasu ogłoszenia pogotowia strajkowego do Związku wstąpiło jeszcze 70 osób.

Trzeciego sierpnia zakończone zostało pogotowie strajkowe w ZPL „Las” w Białymstoku. Według posiadanych przez nas informacji nie zostały spełnione jednak postulaty pracujących w ZPL „Las” kierowców. Rozmowy między ich przedstawicielami a dyrektora będą prowadzone 4 sierpnia.

Drugiego sierpnia zakończone zostało pogotowie strajkowe w ZNTK Łapy. Pracownicy uzyskali podwyżkę w wysokości 50 tys. złotych.

Dnia 25 czerwca 1989 r. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ „Solidarność” przy Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych w Białymstoku. Miszę odprawiono w kościele św. Andrzeja Boboli, koncelebrował ją ksiądz Kanclerz Kurii Białostockiej, Cezary Potocki w asyście miejscowych księży. Uczestników uroczystości powitał przewodniczący NSZZ „Solidarność” przy KZKS, Mirosław Kozłowski, w czasie jej trwania przemawiał przewodniczący białostockiej „Solidarności”, Stanisław Marczuk.

3 lipca 1989 roku w kolegium do spraw wykróceń w Hajnówce toczyła się rozprawa przeciwko Włodzimierzowi Szablińskiemu. Został on oskarżony o zerwanie plakatu wyborczego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zeznania świadków potwierdziły dokonanie 25 maja przez обвиненоgo zarzucanego mu czynu. Kolegium uznało Szablińskiego winnym i skazało go na grzywnę 3 tys. złotych oraz pokrycie kosztów postępowania. Kara rzeczywiście niewielka, ale praworządność dociera z oporami do Hajnówki.

W dniach 14–16 lipca w miejscowości Lesna Podlaska odbył się zjazd byłych żołnierzy AK, upamiętniający pięćdziesięciolecie istnienia 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty AK. Na obudowanej „ścianie śmierci” umieszczone tablice pamiątkowe a w Grobie Nieznanego Akowca złożono urny z ziemią zebraną na polach bitew stoczonych przez AK. W uroczystości wzięli udział: gen. brygady Kamiński — komendant główny BCH, szef sztabu I oddziału AK, syn generała „Boruty” Spiechowicza, kapitan „Roch” — dowódca AK w rejonie Lesna Podlaska i przedstawiciele środowisk akowskich z całej Polski.

Informujemy, że reaktywuje się „Solidarność” Rzemieślników. Po deklaracje członkowskie prosimy zgłaszać się do Cechu

Rzemiosł Różnych w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 6.

1. KZ Pracowników Oświaty i Wychowania w Białymstoku;
2. Hajnowskie Przedsiębiorstwo Suchej Destylacji Drewna w Hajnówce;
3. Biuro Projektów Wodnej Melioracji w Białymstoku;
4. MPK Białystok;
5. Zakłady Handlowo-Produkcyjne „Pol-srebro” w Białymstoku;
6. Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Białymstoku;
7. Przedsiębiorstwo Handlu „Chemia” w Białymstoku;
8. FPIU-Biał zakład nr 1 w Białymstoku;
9. Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznej w Białymstoku;
10. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Białymstoku;
11. Białostockie Zakłady Gazownicze w Białymstoku;
12. Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku;
13. PKP KZKS Urządzeń Dźwigowych w Białymstoku;
14. Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego „Sierzana” w Białymstoku;
15. Brygada Remontowo-Budowlana przy Miejskim Zespole Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych;
16. Zakłady Elementów Automatyki Przemysłowej w Białymstoku;
17. Przedsiębiorstwo Robót Instalacji Montażowych Budownictwa Rolniczego w Białymstoku;
18. Przedsiębiorstwo Budownictwa Remontowego Handlu i Usług „Budrem” w Białymstoku;
19. Politechnika Białostocka;
20. BZPB „Fasty” w Białymstoku;
21. Okręgowa Dyrekcja CPN w Białymstoku;
22. Hajnowskie Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa w Hajnówce;
23. Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Białymstoku;
- 24.00 Terenowy ZOZ w Białymstoku;
25. „Unitra-Biazeł” Białystok.

## Zjazd rolników w Brańsku

23 lipca we wsi Popławy odbył się zjazd gminny NSZZ RI „Solidarność” gminy Brańsk. Jest to najliczniejsza pod względem ilości członków organizacja związkowa naszego województwa.

O godzinie 11.40 rozpoczęła się uroczysta msza św., którą odprawił niestrudzony duszpasterz rolników, ks. Wodyński. Nawiązał w swej homilii do historycznej odpowiedzialności, jaką bierze na siebie „Solidarność”, jej postawie i senatorzy. Jest to kolejny etap w walce o niepodległość Polski. Życzył rolnikom owocnych obrad oraz wybrania do władz gminnych Związku ludzi, którzy w swoim działaniu kierować się będą prawdą i nauką społeczną Kościoła.

Część roboczą zebrania poprowadził Kazimierz Niemyjski, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Rolników „Solidarność”, rolnik ze wsi Kalnica. Zapoznał on zebranych z działalnością Związku w gminie i tworzeniem nowych kół wiejskich. Z działalnością w okresie stanu wojennego oraz po jego zakończeniu zapoznali Jan Łempicki, były przewodniczący Zarządu Gminy, oraz Stanisław Puchalski, główny animator niezależnej działalności związkowej na terenie Brańska.

Oklaskami przyjęto przybycie pana posła Jana Beszty-Borowskiego. Jest on związany z rolnikami tej gminy, gdyż w czasie stanu wojennego wielokrotnie spotykał się z mieszkańcami Rudki i okolicznych wsi. Zapoznał zebranych z kulisami działalności Sejmu oraz wyboru prezydenta. Odpowiadał też na liczne pytania padające z sali.

Po wypowiedzi pana Beszty-Borowskiego rozpoczęto dyskusję.

„Jeżeli prezydentem wybrano tego w czapce, to my, rolnicy, będziemy dalej w chomacie chodzić” — padło stwierdzenie jednego z dyskutantów. Zarzucano posłom i senatorom opozycyjnym małe zdecydowanie. „Wybraliśmy 99 procent do Senatu, a wy teraz mówicie, że nie wicie, co robić. Musicie domagać się zmiany ludzi na wszystkich stanowiskach, żeby nareszcie zaczęli myśleć, co robią.” „Nie pozwólcie wywozić

wszystkiego z kraju.” Poparto też koncepcję A. Michnika „Wasz prezydent nasz premier”. Dyskutowano nad prowadzeniem dalszej akcji protestacyjnej, polegającej na niepłaceniu podatków oraz ewentualnym rozszerzeniu jej na inne plody rolne. Podawano przykłady lekceważenia postulatów rolniczych przez władze różnych szczebli. Poparto propozycję zgłoszoną przez jedną z rolniczek, aby ograniczyć sprzedaż alkoholu. Wywiązała się również ostra dyskusja między prezydium a kilkoma rolnikami. Jaką opinię można wydać o członkach koła wiejskiego, jeżeli jeden z członków odważa się na forum publicznym bronić sprzedaży alkoholu, który jest plagą naszego narodu?

Dużym mankamentem zebrania był brak panowania osoby prowadzącej nad tokiem dyskusji. Przeradzała się ona często w wyciąganie osobistych urazów, co tylko niepotrzebnie podgrzewało atmosferę. W tym miejscu należy skierować apel do osób prowadzących takie zebrania, aby wykazywały więcej stanowczości. Należy uczyć się demokracji i kultury politycznej, wprowadzać ją w życie od dołu, jeżeli nie chce się być, jak to powiedział jeden z dyskutantów, „baranami, którzy sami siebie tymi baranami robią”. Dało się również zauważyć, nie w pełni poważne podejście niektórych osób do tego, co robią. Wielu rolników nie może pojąć siły, którą dysponują przy mądrym i zdecydowanym działaniu. Czy znów skończy się tylko na jalo-nym narzekaniu? Czy powtórzy się znana z Wesela Wyspiańskiego scena z **chochołem**: „Miałeś chmień złoty róg...” Czy jeszcze polski rolnik może lekceważyć swoje położenie, nie podejmując żadnych zdecydowanych działań? Jak długo będzie czekał, że ktoś pomyśli za niego tam, na górze, obójtnie z jednej czy z drugiej strony. Pięrestrojka w myśleniu też obowiązuje.

Po przerwie przeprowadzono wybory. Przewodniczącym został wybrany znany w gminie działacz „Solidarności” — Krzysztof Jaworowski. Wybrano też dwóch wiceprzewodniczących: Krzysztofa Warmijaka,

młodego rolnika, przewodniczącego „Solidarności” we wsi Rudka, i Kazimierza Niemyjskiego z Kalnicy.

Wspólnym odpisaniem **Roty** zakończono pierwszy po ponownej legalizacji zjazd gminnej organizacji związkowej gminy Brańsk.

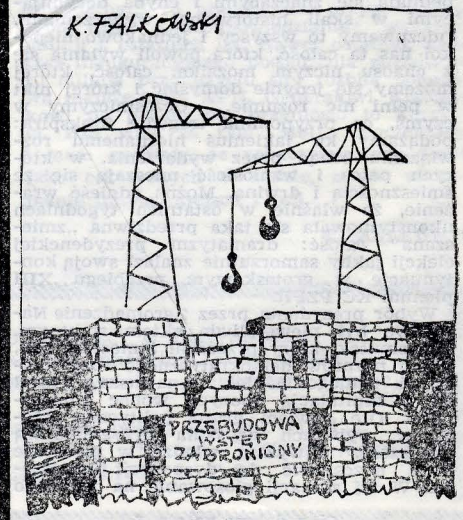
Władysław Tokarski

## PRZEPRASZAMY

Przepraszamy Czytelników za opóźnienie

„BI” wynika z braku papieru.

Redakcja



# Pielgrzymka

Do kancelarii parafialnej przy ul. Poleskiej w pierwszych dniach września 1984 r. przybyło kilka osób ze Spółdzielni Inwalidów „Naprzód”: „Pielgrzymujemy na Jasną Górę. 4 autokary z ludźmi. Potrzeba nam księdza. Jeśli ks. proboszcz zechce nam pomóc, to prosimy o ks. Wojciecha.” Dla mnie to pierwsza taka pielgrzymka — ludzie z jednego zakładu pracy i ich rodziny. Wielu z nich — niepełnosprawni. Wyjeżdżamy w sobotę przed trzecią niedzielą września. W Częstochowie dowiadujemy się, że przyjedzie wieczorem ks. Jerzy Popiełuszko. Ludzie przekazują sobie wiadomość: jutro II pielgrzymka ludzi pracy na Jasną Górę. O godz. 9.30 ks. Jerzy prowadzi na Wałach drogę krzyżową. Modlimy się w skupieniu. Wielu jednak co chwila spogląda z podziwem, szacunkiem i miłością na tego niezłomnego kapłana. Wielu widzi Go po raz pierwszy. Msza św. po wielu dyskusjach i przekonywaniach celebrowana jest na Jasnogórskim Szczyście. Pielgrzymów ok. 3-4 tys. Ze szczytu na tym ogromnym płacu wydaje się, że to mała garstka. Białystok jest najliczniejszą zorganizowaną grupą. Po Mszy św. na klasztornej dziedzińcu ludzie tłoczą się wokół ks. Jerzego. Spiewają „Sto lat”, chcą przedostać się jak najbliżej. Niektórzy proszą na pamiątkę o autograf. Jeszcze nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że to ostatnie spotkanie.

W drodze powrotnej zajeżdżamy na Zoliborz. Msza już się rozpoczęła. Ks. Jerzy mówi kazanie. Tym ludzi przyjmując każde słowo. Zapadają w serce, one mają moc. I inny świat. Milicyjne kordony. Są śpiewki, nerwowo rozbiegane oczy, w samochodach pałają papierosy.

Bolesny październik. Ks. Jerzy porwany i zamordowany. Białostockie prosekatorium. Droga do Warszawy. Pogrzeb. Dziś to tylko kilka słów. A wtedy? Był to ten świadkiem. Nie rozdrapujemy ran. Te bolesne tajemnice jak w różańcu dają chwałę. Krew męczennika rodzi nowych.

Dojrzała myśl organizowania duszpasterstwa zakładowego w spółdzielni „Naprzód”. Henryk jest główną sprężyną. W listopadzie kierują prośbę do Ks. Biskupa Ordynariusza o kapelana do spółdzielni. W grudniu jestem zakładowym kapłanem. Pierwszy wspólny opłatek na hali produkcyjnej. 20 stycznia 1985 r. pierwsza „zakładowa” Msza w kościele św. Kazimierza z ks. Józefem Wiśniewskim prowadzimy rekolekcje wielkopostne ludziom pracy. Po rekolekcjach przychodzą ludzie z innych zakładów pracy. Zbieramy się w kaplicy przy Poleskiej.

Już podczas wakacji przygotowujemy się do trzeciej pielgrzymki świata pracy na Jasną Górę. W naszej pracy to bardzo ważny etap. Już nie jesteśmy sami. Mamy potężnego protektora z ramienia Kościoła i Episkopatu. Henryk Kardynał Gulbinowicz stoi na czele Komisji Episkopatu Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Podczas pielgrzymki będzie poświęcony nasz sztandar. Jest nam przyjemnie, że Białystok jest pierwszy, że nie mówią nam: to Polska B. Pielgrzymujemy na Jasną Górę dziedzińca autokarami. Słowa zdrowiasiek, nabożne pieśni przepatane są „zakazanymi” piosenkami — Pierwiosnek, Zielona wrona... Nie chcemy komuny...

*Madonno, Czarna Madonno,  
jak dawniej, tak teraz tu  
umacniaj w nas Solidarność  
na przekór kłamstwu i złu.*

Adaś i dziadek uwijają się wśród pielgrzymów ze znaczkami, plakietkami.

W Częstochowie ok. 30 tys. pielgrzymów. Transparenty, flagi, sztandary związkowe. So-li-dar-ność! So-li-dar-ność! Gromkie okłaski przy powitaniu poszczególnych regionów. Kiedy jednak rozpoczyna się Msza św. rozfalowany tłum wycisza się. Modlitewne skupienie przy Chrystusie i Jego

Matce. Przez Nią chce się Bogu tyle powiedzieć. W każdym imieniu zawierza nas Matce Ks. Kardynał Gulbinowicz: „W rocznicę pielgrzymy, przynosimy więc do stóp Twoich — Matko naszej Ojczyzny, wszystkie sprawy polskiego świata pracy. Składamy je w Twoje Matczyne dlonie i powierzymy je Twemu Miłosiernemu Sercu. Powierzamy Tobie siebie samych, nasze zdolności i talenty, osiągnięcia i wynalazki. Tobie powierzamy miejsca naszej pracy: fabryki i kopalnie, huty i doki. Wszystkie warsztaty pracy, gdzie polski robotnik, technik i inżynier, mistrz i czeladnik, codziennie pełnią swoją odpowiedzialną służbę Narodowi, nie bacząc na znój i móżól, jaki jest związany z codzienną pracą. Maryjo — Tobie powierzamy wszystkie plany i projekty. Wszystkie wysiłki myśli naszej, drgnięcia mięśni i porwy woli [...] Dziękujemy, że mimo tych ciężkich doświadczeń nie załamaliśmy się naszą nadzieją. Nie upodiliśmy naszych sumień i że nie wypaliśmy się w nas pragnienia lepszego jutra”.

Las dłoni w górze i palce w znaku zwycięstwa. Powiewają sztandary. So-li-dar-ność! So-li-dar-ność! I ks. Kardynał: „trzymajcie się. Nie dajcie się!”

Pytano mnie: Dlaczego ludzie podnoszą ręce i pokazują te dwa palce? Tłumaczyłem, jak potrafili. Przez dziesięciolecia wpajano robotnikom, że ich znakiem, to zaciśnięta pięść. Zaciśnięta w nienawiści, rozpaczy i bezsilności. A polski robotnik rozumiał, że to nie ta droga. Zaczął więc pięść rozluźniać. Najpierw podnosi dwa palce. Chce zwyciężyć. Ale trzeba otworzyć całą dłoń. Trzeba ją podać drugiemu. I trzymać mocno. I pomóc. I być razem. To jest — „Solidarność”. I potrzebna nam otwar-

tych rąk gotowych do pracy, do poświęceń. Podnosimy je nad głowy, by zobaczyć, że nasz trud musi być sensowny. Wsłęk mięśni kierowany „z głową”. Że nasza praca nie będzie zmarnowana. Że z pracy rąk i umysłów zapewnimy godne życie. Podnosimy ręce ku górze, bo chcemy być wolni, a nie skrepowani więzami.

Podczas ubiegłorocznej pielgrzymki DLP Lech Wałęsa powiedział: „Za rok przyjdziemy, aby Bogu przez Maryję podziękować za wolny Związek”. Przed rokiem wydawało się nam, że to pobożne życzenie Lecha. Dziś mamy naprawdę za co dziękować. To nasz obowiązek. Również Twój obowiązek. W ubiegłym roku z naszego regionu wyjechał siedemnastoma autokarami. Większość z nich — wynajęliśmy. Dziś przy obecnych cenach jest to prawie niemożliwe. Ale jest nowa szansa. Są autokary zakładowe. Nie odkładaj tego na potem. Masz swój Związek, swoją radę. Zorganizuj pielgrzymkę ze swego zakładu, może będziesz mógł zabrać jeszcze innych. O wszystkim, co Cię w tej sprawie interesuje dowiesz się w ZR NSZZ „Solidarność” przy ul. Nowotki. Nie oglądaj się na innych — to Ty masz zadanie. Zgłoś swoją grupę pielgrzymów do Regionu. Tradycja lat ubiegłych wyjeżdżamy w sobotę przed trzecią niedzielą września. (16 i 17. 09.).

I jeszcze jedno. Może przypominasz sobie ewangeliczne „jeśli chcesz się modlić — wejdź do izdebki swojej”. Owszem, konieczne jest skupienie izdebki swego serca. Do Boga idziesz cały, taki jaki jesteś. Ze swoim umysłem, wolą, emocjami. Możesz Go doświadczyć na różnych drogach swego życia. Nie doświadczysz wspólnoty — solidarności, gdy będziesz sam. Matka i Zwycięska Pani z Jasnej Góry i dziś nam mówi. „Uczyńcie wszystko, co Syn mój wam powie”.

**Ks. Wojciech Pełkowski**  
**Archiidiecejalny duszpasterz**  
**ludzi pracy**

## List do redakcji

### Nie prześpijmy najważniejszego

Wszyscy wiemy, że już niedługo rozpocznie się w naszym kraju proces prywatyzacji gospodarki. Pierwszym i jedynie sprawdzalnym krokiem w tej kwestii byłoby przekształcenie państwowych zakładów pracy w pracownice spółki akcyjne. Jak to uczynić? Nasuwa mi się kilka sposobów:

1. Podział majątku sfery produkcyjno-handlowo-usługowej (bez szkolnictwa, służby zdrowia itp.) między wszystkich obywateli, którzy pracowali w PRL, w zależności od liczby przepracowanych lat. Dotyczyłoby to również emerytów, po zmarłych obowiązywałoby prawo spadkowe. Rząd wydałby akcje określonej wartości konkretnych zakładów poszczególnym obywatelom.

2. W tym wariancie podział odbywałby się w każdym zakładzie oddzielnie. Należałoby sprawiedliwie oddzielić majątek państwowy od majątku zakładowego wytworzonego przez pracowników danego zakładu. Rozliczenie takie należałoby prowadzić od chwili rozpoczęcia budowy, jeżeli powstał po wojnie, lub od czasu upaństwowienia. Dopuszczam nawet dopisanie do wkładu państwa dywidend w wysokości oprocentowania w danych latach wkładów oszczędnościowych terminowych na 12 miesięcy. Istniejące w tej chwili rozdzielenie jest niesprawiedliwe. Rozliczenie powinno być dokonywane za każdy rok działalności zakładu. W ten sposób dojdziemy do ceny danego zakładu i będziemy mogli wydać akcje o określonej wartości pracownikom, którzy pracowali w firmie w pewnych latach i w tych latach wnieśli wymierny udział w tworzeniu dochodu przedsiębiorstwa. Natomiast akcje wynikające z udziału państwa, rząd może rozdzielić pracownikom sfery budżetowej.

Gdyby powstały znaczne dysproporcje między udziałem sfery budżetowej a produkcyjnej należałoby zawiesić na określony czas wypłatę dywidend właścicielom akcji i sumy te przeznaczyć na zrównoważenie startu. Byłoby to możliwe, ponieważ istniałby rynek akcji. Na giełdzie kapitałowej mogłoby być nabywać i sprzedawać wszyscy obywatele PRL oraz obokrajowcy. Gdyby z tego powodu groziła inflacja, zastosowanoby odroczenie wypłat dywi-

dend lub określono ich procentową wysokość, resztę zysku przeznaczono by na rozwój, a więc wydano by następne akcje.

Nie będę opisywał dalszych możliwych wariantów prywatyzacji, gdyż nie jest to aktualnie najważniejsze. Muszę jednak napisać, jaki sposób jest niedopuszczalny. Moim zdaniem Związek nasz nie może dopuścić do wyprzedazy majątku narodowego. Jest to nasza własność i nie możemy dać sobie jej odebrać, na kupowanie akcji, których już jesteśmy właścicielami, nie mamy środków, a jest to wbrew jakiegokolwiek logice i sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości społecznej. Czują to szczególnie ci, którzy przepracowali w zakładach państwowych po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat.

Niestety niektórzy chcą do tego doprowadzić. Chcą sprzedać naszą własność przedsiębiorcom krajowym lub zagranicznym — byłoby to zakamuflowane złodziejstwo. Jeżeli ktokolwiek z kraju lub zagranicy chciałby przystąpić do naszych spółek, niech wnosi kapitał, a dostanie odpowiednie akcje, lub niech je wykupi od prawowitych właścicieli.

Jestem wielkim zwolennikiem przekształcenia przedsiębiorstw państwowych w pracownicze spółki akcyjne, gdyż dają one gwarancje prawidłowego gospodarowania, rozwoju i zarządzania przez rady nadzorcze wybrane przez akcjonariuszy. Udział państwa w takich spółkach nie powinien być większy niż 35 proc. Prowadziłoby to też do autentycznego zrównania sektorów.

Wierzę, że „Solidarność”, której podstawowym celem i obowiązkiem jest walka o interesy ludzi pracy, zajmie się tym problemem. Apeluję do komisji zakładowych o poparcie i przesyłanie swoich oświadczeń w tej sprawie do Regionalnej Komisji Wykonawczej „S”. Myślę, że RKW powinna wystąpić do KKW „S”, Senatowi oraz Sejmowi o podjęcie inicjatywy ustawodawczej w tej sprawie.

Czytelników proszę o przesyłanie swoich uwag i propozycji do redakcji. Tej sprawy nie możemy przespać.

Stanisław Trochimowicz

# Nie dali rady złamać

**W** 1981 w Dubiczach Cerkiewnych powstała „Solidarność” — Komitet Gminny, pierwszy na terenie zamieszkałym przez prawosławnych Białorusinów, został powołany w czasie lipcowego strajku. „Komitet trzymał się dobrze — opowiada Włodzimierz Panfiluk, członek Komitetu — ale już pod jesień te partyjniaki siły nabrali, już nie honorowali naszego Związku, ubliżali, co nie robili.” Ale jeszcze na jesieni Jan Kiryluk wraz z KG zorganizował strajk przeciwko kierownictwu lokalnego GS, przeciwko niesprawiedliwości, zawyżaniu cen. „Parę dni my ten strajk trzymaliśmy. Z Hajnówki przyjechał p. Mitkowski, pomógł”. Ale sprawa została odłożona, ustalenia miały zapasć później — ok. 15 grudnia, „miała przysiąc nowa sklepowa, ale pewnie już wiedzieli, że będzie stan wojenny i wszystko zostało po staremu”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego — dalej wspomina p. Panfiluk — „moi niektórzy koledzy poszli w rozpohek, stawiali, piakali, że niby Panfiluk namówił ich do działalności, że oni nie chcieli... że tego owego i zaczęli się ukrecać i nas kilkoro tylko zostało...” Zaraz po grudniowej nocy działaczy „S” z Dubicz wezwano na komendę wojewódzką w Białymstoku, m.in. Włodzimierza Panfiluka, Marię Marczukową, Jana Kiryluka, Jana Młodziana. Przesłuchiowano wszystkich po kolei. W. Panfiluk: „Gdy ja zaszedł tam, to mnie pytają, czy należę do «S». Mówię — należę, ale od 74 r... To myślą, że ja półgłupek czy co...” Otóż właśnie w 1974 r. Włodzimierz Panfiluk odkrył szajkę lokalnych złodziei. „To byli złodzieje państwowe — lesniczy, gajowy, i złodziej taki prywatny był. Na lewo kombinowali drzewo...” Było śledztwo, sprawa, ale wszystkich uniewinniono, sprawę zatuszowano. „Więc ja im wyjmuję pismo i mówię: Proszę, to wasze pismo? Oni odczytali. — Nasze. No to, co tu się dzieje? — mówię. Złodziei ja wykryłem. Nie wstyd wam, że mnie, który takie bandy, złodziejstwo wykrywa, ciagiacie po komendach wojewódzkich, a gospodarstwo zostawiłem!

*Zebyłm ja, taki biedak, płacił za bilety! Na to funkcjonariusz wyjmuję 100 zł — na podróż. Ale ja jemu podziękowałem. — Ja nie przyjechałem na zarobek.” I wrócił p. Panfiluk do domu.*

„Na drugi dzień krowy wydoił i odnoszę mleko. Stoi ormowiec, który mnie skarżył — Jan Kulik. Stoją, śmieją się, bo to zlewniarz też był Czykwin Mikołaj, też ormowiec i sekretarz partii wioskowy. Cała klika i się ze mnie śmieją. A ja do nich: Co, myślicie, że w Białymstoku też mi ucięli? Dawali jeszcze na podróż 100 zł. Zaraz naradę zrobili i do milicji zameldowali. Nie zdążyłem przyjść, a tu już kolejne wezwanie na komendę wojewódzką. Pojechałem. Spotkał mnie ten sam funkcjonariusz — No i co tam stary narozrabiał? Nie, proszę pana — i opowiedziałem wydarzenie. Kazał mi, żeby jechał do domu i z nimi dużo nie dyskutował.”

Wieczorem p. Włodzimierz wraca do domu. Tego dnia odśnieżano ulicę — już kolegium, zaoczną, bo nie uczestniczył w odśnieżaniu — półtora tysiąca... I znów ten sam milicjant — Grabowski — przynosi kolejne wezwanie, tym razem na komendę w Hajnówce. „Czego pan chce? Ja co wróciłem z Białegostoku, nigdzie nie pojadę! To on na to: Przyjdźcie, zabierzemy! Myśle, pojechać, nie pojechać; jak mnie zabrają, to ormowcy znów będą się śmiać, i jadę”.

Następny dzień, komenda w Hajnówce. P. Włodzimierza aresztują, jak to się ładnie mówi — zatrzymują. „Za co? Po co?” Odpowiedź: *Zobaczymy, za co — nie gadać!*

Rano — wyjazd na kolegium. Na dyżurce sędzi milicjant Anatol Panfiluk. „Nie jest mój kuzyn, pochodzi z Dubicz. Ale on mi kiedyś zagrażał... No to mówię do niego: *Panie Panfiluk, pan mi obiecał coś tam*

*zrobić, to jestem tutaj, może pan zrobić!* To on się na mnie najężył, ale te zomowce, które mieli mnie wieść na kolegium, to chcieli mi wlać, ale on nie pozwolił”. Przywieźli też Jana Kiryluka, już siedział dwie doby za to, że odmówił zdania własnych swin, komentując — „Swoimi swiniami czerwonych swin nie będzie karmił”. Kolegium w trybie przyspieszonym w Dubiczach Cerkiewnych w budynku gminy. Kiryluk dostał 2 miesiące aresztu, bo znalazł się naoczny świadek, pracownik Sako-wicz. „Dla mnie dali — mówi p. Włodzimierz — 5 tys. i półtora za to, że ja nie odśnieżył, kiedy był na komendzie w Białymstoku. Ale jak już mi odczytali wyrok, że jestem zwolniony, że zaraz muszę zapłacić te pieniądze, a miałem ze sobą 11 tysięcy, to mówię: *Tysiąc zostawiam na chleb, a wy macie dziesięć — ja wam honorowo płacę. I dodaje, że jak kraj sam i do jamy uwalił, to za moje 10 tysięcy nie wyjmiecie z jamy!*”

I tak nasza działalność zaczęła już maleć, jeden po drugim powykruzszali się. Tak dużo do «S» to może nie należało, ale że popierało to masa ludzi, ale po stanie wojennym się rozwiła. Kontakty jakies ja nawiązywał, Marczukowa mi pomagała. Ja tam dużej styczności z działaczami nie miałem, bo to my na zebrania nie jeździli, taka to była działalność wioskowa...

I później co się działo? Oni do mnie — rządy, milicja... bo wielu oblamali: jedni poszli do ORMO, jedni podpisali lojalność milicyjną, zaczęli z nimi chodzić... I przesładowali tylko Marczukową i mnie. Kolegia...”

Któregoś dnia p. Włodzimierz wiezie drzewo do tartaku, blisko — 4 kilometry, a tu zastępuje mu drogę stary znajomy milicjant Grabowski — „*Dowód osobisty! Ja specjalnie nie bratem, bo chmurno — mówię — i nie jadę do miasta, wszystkie mnie tu znają, a pan milicjant to mnie na dwa kilometry pozna!*” No to Grabowski na motocyklu szybko pojechał po służbowe auto, „bo pijany był”. Już w tartaku p. Włodzimierz schował się, uciekł do domu lasem, nocował w stodole. Na drugi dzień scena się powtarza w tartaku. Znow „*Dowód osobisty! Na posterunku odbierzesz!*” Kolejne kolegium z bomby. „Sąd już był gotowy: sędzia, starszy człowiek, były inspektor lasu, Roszczenko, już nie żyje. Pytają, czy ja przyznaję się do winy. *Proszę sądu kolegiatnego — mówię — do jakiej winy? Jechałem legalnie drogą, nic nie zawiniłem. A oni twierdzą, że ja zawinił, bo nie miałem dowodu osobistego. Ja im tłumaczę, że każdy mnie zna i mały, i duży, milicjant Grabowski też! Biorą się sądzić. Wreszcie pytają, o co ja proszę. *O nic was nie proszę — mówię — bo nic nie zawiniłem. Ja przed wami stoję, jak Chrystus przed Żydami. Więc tu nieboszczyk Roszczenko mówi, że jednak Chrystus zawinił, bo 40 tysięcy dzieciom głowy poodcinał za Chrystusa. To ja mówię: *To wam będzie lżej, wy zetniście głowę dla mnie jednego i nie potrzeba 40 tysięcy i będziecie mieli spokój!*”**

Kolegium zasądziło 800 zł i 200 zł kosztów administracyjnych. Próbowal p. Włodzimierz odwoływać się, ale wreszcie zapłacił — „Co ja się będę z tą bandą sądzić, po Białostokach jeździć!” Ale po jakimś czasie przychodzi poborca. I znów załatwianie, znów nerwy i zmarnowany czas. Wszystko się wyjaśniło, „bo tylko to był błąd sekretarki w gminie”.

Kilka lat temu p. Panfiluk wraz ze swoim kolegą Janem Pietryczukiem, członkiem „S”, zawieźli żyto na skup. Znow afera, bo magazynier Bazyl Nikićkiuk fałszuje wagę. Ostra wymiana zdań. Panfiluk: „Nie miałbym pretensji do kogo innego, ale ty przecież ormowiec, partyjny, tak cię nauczył!” Magazynier Nikićkiuk reaguje na afront ideologiczny natychmiast — rzuca się w obronie partii na Panfiluka, ten się broni, ale otrzymuje uderzenie prętem metalowym, na-

dal się broni. Wtem Nikićkiuk krzyczy: „*Ratunku! Gwań! «S» bije!*” Całe biuro wyleciało, przyjeżdża sekretarz partii Patejuk. P. Panfiluk usiłuje tłumaczyć, ale już przyjeżdża milicja. Kolejna rozprawa w kolegium. Magazynier za udowodnione oszustwo otrzymuje karę pieniężną, Panfiluk również — za... znieważenie i naruszenie porządku publicznego, tym razem 10 tysięcy. „A jakie to zakłócenie porządku publicznego — tłumaczy — przecież tam żadnej publiczności nie było! A ja tylko złodzieja złapał!” Odwołanie. Znow kolegium — już tylko otrzymuje 150 zł kary i nagane, znów tłumaczy: „*To tak jest w krajach socjalistycznych, kto wykrywa złodziei, otrzymuje nagane!*”, lecz na nic się zdały jego argumenty.

Innym razem wezwanie na komisariat w Dubiczach (w dalszym ciągu niestrudzony funkcjonariusz Grabowski). Wieczorem p. Włodzimierz poszedł. „Nie ma nikogo z milicji, wojskowych nie ma, dyżur trzymają ormowcy — Aleksy Kruk, znam go, bo to z naszej parafii. Spi pijany na stole, po drugiej stronie też spi Grzegorz Ruta z Grabowca, trzeci jeszcze był, ale nazwiska nie pamiętam”. Więc poszedł do domu. Był sam, bo „żona z tego wszystkiego mieszkała u córki”. W nocy walenie do drzwi. „*Kto tam?*” „*Milicja!*”. „*W nocy nie wpuszczam do domu nikogo!*” „*Wysiadz drzwi!*” — po głosie poznaje p. Włodzimierz Grabowskiego. Wchodzi mocno pijany, za nim dwóch młodych żołnierzy. „*Dlaczego nie zgłosił się na posterunku?*” Panfiluk opowiada, że był, że zastał tylko pijanych ormowców. „*To on się bierze za mnie, że ja jestem wrogiem ludu, że ja z takiej i takiej «S», że ja nie nadaję się do ichniego życia. Po czasach wojennych ja mógł przecież nałożyć mundur, iść do UB, chodził, namawiali. Ja nigdzie nie poszedł, bo wiedział, że tam nie trzeba iść, bo ja te ich całe komende to pamiętam jeszcze od Sowietów i to mi bardzo nie pachniało! Ja mu tego wszystkiego nie tłumaczyłem, tylko mówię, że ja jako gospodarz ich wszystkich wykarmił, a pan mnie bierze za wroga ludu! Wojskowe słuchali... Ale zaraz wchodzi rykoszetem pijany w dym sekretarz partii Bazyl Siegień i od razu do mnie — *Ty skurwysynu! Co, będziesz nas wieszał? I za gardo mnie. Ja mówię do żołnierzy: *Widzicie, jak zachował się sekretarz partii! I jeden z nich nie mówił, mówią schwył go za bary i pociągnął go na podwóko!*”**

Tym razem nikt Włodzimierza Panfiluka nie pobiał, tyle że Grabowski zażądał, by ten przyniósł na komisariat... wszystkie zaświadczenia z dostaw żywności do państwowych skupów. P. Włodzimierz ma ich pełną szufiadę, więc zaniósł.

Milicja szalała. Jeździli, szukali, czy Panfiluk jakiego zebrania „S” nie organizuje. Wielu ucierpiał, bo ludzi straszyle po nocach, a że popijali ostro, to ludzie bali się coraz bardziej. Były i inne afery, które p. Włodzimierz wykrywał, liczne nadużycia lokalnych a bezkarnych notabli.

„*Tu nas kilku było, nie tylko ja jeden, to my byli już na kartce spisani w gminie i milicji. I jak chodzą, porządki sprawdzają na wiosnę i latem, to zebyłm ja najlepiej sprzątać, to i tak mandat muszę płacić. Zawsze u mnie nie było porządku, na każdym kroku prześladowali i musiał być czysty jak anioł.*”

Jedna tu była «S», jedna na Białorusi dla prawosławnych. Ale oni taką siłę mieli, że nie potrzebowali otoczenia żadnego [chodzi o pogłoski, jakoby po wprowadzeniu stanu wojennego Dubicze Cerkiewne otoczone były kordonem milicji i wojska]. Mała grupa była nas, naród zastraszył i wszystko się rozwiłało... Było zakazane ze mną rozmawiać i nawet moi kuzyni z gminy nie zachodzili do mieszkanka. Gdy mnie na podwórku ormowcy pobili prawie do śmierci, czaszkę zalałami, to z „Solidarności” patrzyli, tylko jedna ta kobieta — Wiera Młodzian, ale jak dochodziło do sprawy, to ją też nastraszyli i nie złożyła zeznań. Tak byłem izolowany od wszystkich, bo oni chcieli mnie przełamać psychicznie, zebyłm skończył sam. Ale nie dali rady złamać...”

P.S. Jednak „Solidarność” przez te wszystkie lata bezprawia przetrwała i w Dubiczach Cerkiewnych, na pewno m.in. dzięki takim ludziom jak Włodzimierz Panfiluk. W wyborach do Sejmu na Jana Beszta-Borowskiego spośród ok. 600 osób, które wzięły udział w wyborach, głosowało 296...

Krzysztof Sawicki

# WYZWOLENIE

## Czy

[Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981. Art. 2 pkt 2 i 3 (Dz. U. nr 20 poz. 99 z późniejszymi zmianami)]

## ?

Dzień tzw. „wyzwolenia” Białegostoku w 1944 r. jest corocznie świętowany przez władze miasta, które zwykle w tym czasie urządzają różne festyny, zawody sportowe i akademie z okazji... i ku czci... Rok 1944 był wystarczająco dawno temu, aby przynajmniej większość mieszkańców grodu nad Białą nie miała zielonego pojęcia, jakie potworne tragedie miały tu miejsce już właśnie po owym zmitologizowanym „wyzwoleniu”. Nic w tym dziwnego, skoro do dziś nie ukazała się oficjalnie ani jedna wiarygodna praca historyczna dotycząca dziejów naszego województwa i jego stolicy w latach 1939—1948. Zrozumiałe więc jest, że jeszcze rok temu dziennikarz „Gazety Współczesnej” wznoszący peany ku czci „wyzwolicielei” mógł napisać o tych dniach: „Niezapomniane lato, niezapomniana jesień 1944. Nie było wówczas rzeczy niemożliwych...Z jednej strony odbudowa, z drugiej rozbudowa armii. Iluż to chłopców, którzy wówczas wstąpili (!!! — przyp. J.K.) do 1 i 2 armii WP pochodzących właśnie z Białostoczczyzny... walcząco później nad Odrą, nad Nysą, w Berlinie” (GW, nr 69, 21—24.07.1988 r.). Prawda, jakież to romantyczne. To gorące lato, ciepła jesień. No cóż, dla dziesiątków tysięcy mieszkańców Białostoczczyzny — lato i jesień 1944 r. (późniejsze lata zresztą również) pozostały do dziś niezapomnianego przez przelaną krew ich i ich bliskich z ręki „sojuszników naszych sojuszników” właśnie. A i rzeczy niemożliwych dla NKWD i UB także nie było. Sek w tym, że akurat nie te wydarzenia miał na myśli p. Marek Adam Jaworski.

Cóż więc takiego działo się na naszej białostockiej ziemi owego 1944 i 1945 roku, co tak się dziś stara przed wszystkimi ukryć?

27 lipca tego roku mija dokładnie 45 lat od dnia, gdy Armia Czerwona weszła po raz drugi w tej wojnie do naszego miasta. We wrześniu 1939 r. nikt nie miał wątpliwości, że fakt ten oznacza okupację. Ale co oznaczać to miało teraz, w roku 1944? Przede wszystkim byli „sprzymierzeńcami naszych sprzymierzeńców”.

Nawet Stalin głosił, że interesuje go tylko silna i demokratyczna Polska. Więc może nie będzie tak źle. Zresztą hitlerowskiego panowania wszyscy mieli już dość i każdy diabeł, nawet czerwony, mimo świeżej pamięci o latach 1939—1941, wydawał się z tej kilkuletniej perspektywy lepszy.

Zresztą nikt nie czekał, aż Armia Czerwona wywalczy dla nas wolność. Armia Krajowa robiła to od samego początku wojny. Teraz, jej oddziały, przestały w ramach akcji „Burza” do zmasowanego uderzenia na strażę tylną cofających się wojsk niemieckich. Jeden po drugim padały garnizony i posterunki okupanta. Akcje te niejednokrotnie przeprowadzano wspólnie z partyzantką sowiecką, a w końcu i z regularną Armią Czerwoną, której jednostki w końcu lipca podeszły od południowego wschodu do stolicy regionu.

Miasto stanowiło w podziemnej strukturze samodzielny obwód, który w ramach odtworzenia sił zbrojnych wystawił 10 pułk ułanów (spieszony) pod dowództwem mjr. „Zadory” — Mariana Waltera. Oddziały pułku miały za zadanie opanować zakłady i fabryki, ważniejsze budynki użyteczności publicznej oraz węzeł kolejowy. Jednakże Niemcy korzyźowali te plany. Białystok, bardzo ważny węzeł kolejowy i drogowy na trasie do Warszawy, był przygotowywany do długotrwałej obrony. Ludność wypędzono do prac przy budowie umocnień, miasto zaś zaczęto systematycznie palić i burzyć. Sytuacja stała się niebezpieczna dla miejskich oddziałów AK, które wobec dużego nasycenia grodu Wehrmachtem nie były w stanie stawić mu czoła i zagrożone zniszczeniem przeszły do Rusczy Knyżyńskiej. Tam dopiero po koncentracji wystąpiły w całości jako 10 pułk ułanów, który podjął walkę na terenie Obwodu Białystok — powiat.

W mordowanym mieście pozostało co prawda kilka niewielkich, zapewne nie większych od plutonu, oddziałków, które z różną skutecznością próbowały bronić przed całkowitą zagładą fabryk, domów i ludności cywilnej. Ze względu jednak na olbrzymią dysproporcję sił akcja ta nie dała większych efektów i miasto zostało obrócone w ruiny. Dzieła dokonali ciężkie walki, jakie stoczyła tu Armia Czerwona odrzucając broniących się twardo Niemców. W czasie wycofywania, natknęli się oni na operujące na przedpolach oddziały AK, które uderzyły na nich biorąc licznych jeńców.

Do miasta weszły oddziały 3 Armii gen. Gorbatawa. Walki ustały ok. godz. 4 nad ranem 27 lipca 1944 r. Komendantem wojskowym został pik gwardii Tielkow.

Dzień wcześniej, na wieść o pojawieniu się Rosjan na rogatkach, rozklejono w Białymstoku odezwę Okręgowego Delegata Rządu Józefa Przybyszewskiego („Grzymała”, „Grajewski”), w której podkreślał on, że jedynym legalnym rządem jest rząd Stanisława Mikołajczyka, i wzywał mieszkańców do dochowania wierności i poparcia wysiłków jego przedstawicieli. Wiedziało już bowiem o powstaniu PKWN-u, powołanego przez komunistów w Moskwie 21 lipca 1944 r., a mającego stanowić polityczną dyktando wobec legalnego rządu. Doszły także wieści o rozbrajaniu i aresztowaniu AK-owców na Wilenszczyźnie, Nowogródzczyźnie, Polesiu, w Lubelskim i w obu wschodnich obwodach Białostockiego Okręgu AK: Grodzieńskim i Wołkowskim.

Mimo tego, w myśl obowiązujących instrukcji, Okręgowy Delegat Rządu — Józef Przybyszewski, oraz wystannik dowódcy białostockiej AK, płk „Mściwista”, mjr. „Bogusław” — Kaufmann, ujawnili się 27 lipca wobec zastępcy dowódcy 3 Armii, gen. Sobiennikowa. Przybyszewski złożył wówczas deklarację, w której stwierdził m.in.: „Dziś, kiedy na polską ziemię wkroczyły walcząc z Niemcami wojska radzieckie, sojusznicy naszych wielkich sojuszników, przedstawiam się jako gospodarz tej ziemi i stwierdzam, że nasz stosunek do władz radzieckich będzie zależał od ustosunkowania się tych władz do ludności polskiej, do mnie jako Delegata Rządu, do mego aparatu administracyjnego i do Armii Krajowej. (...) Naród będzie twardo przeciwstawić się wszelkim zakusom na jego wolność i niepodległość. Oświadczam, że społeczeństwo województwa białostockiego pozostaje wierne Rzeczypospolitej i jej legalnemu Rządowi w Londynie (...) żywiąc twardą wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy polskiej (...)” Następnie rozpoczęły się pertraktacje w sprawie przekazania Delegaturze władzy cywilnej na terenie województwa. Niestety, gen. Sobiennikow uchylił się od nich zastaniając się brakiem komeptencji w tej sprawie. Zakwestionował także uprawnienia Delegata Rządu do występowania jako gospodarza tej ziemi, gdyż generał nie wiedział o tym, by Białostoczczyzna miała wejść w skład Polski. W Białymstoku instalował się właśnie „Gorsowiec” — Miejska Rada Delegatów Robotniczych Ludu Pracującego, czyli rząd Białoruskiej SRR. Przypuszczano zapewne, że nadal obowiązuje granica wytyczona paktem Ribbentrop—Molotow.

Pierwsze spotkanie władz podziemnych i dowództwa 3 Armii zakończyło się sym-

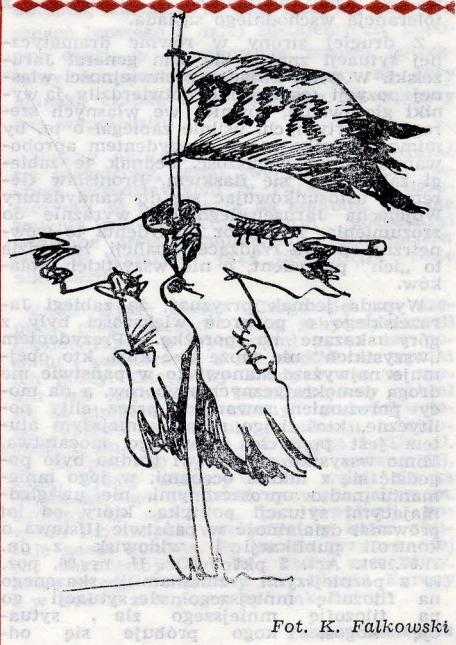
ptomatycznie dla dalszego biegu dziejów. Mianowicie Przybyszewskiego i mjr. „Bogusława” uwięziono na kilkanaście godzin i poddano przesłuchaniu, po czym wypuszczono. Nie zatrzymało to, co prawda prac nad odbudowaniem administracji miejskiej podległej Delegaturze. Już wcześniej Okręgowy Delegat Rządu powołał konspiracyjny Zarząd Miejski z prezydentem miasta Ryszardem Gołębińskim. Po ujawnieniu się rozpoczął on organizowanie opartej na AK milicji, mającej strzec w rujnowanym mieście porządku i zapewnić wykonywanie poleceń Delegatury.

W ten sposób przez pierwszy tydzień po „wyzwoleniu” miasta istniała trójwładza, rzecz, która nie zdarzyła się na żadnych innych terenach Polski. Do jej objęcia pretendowały: Delegatura Rządu, Gorsowiec BSRR i PKWN. Po paru dniach Gorsowiec wyniósł się na wschodnią Białostoczczyznę, do leżącego za linią Curzona Grodna. Jego dotychczasową siedzibę mieszcząca się przy ul. Warszawskiej 35 zajął Zarząd Miejski i Prezydent Gołębiński. Jednocześnie nadal toczyły się rozmowy między Delegatem Rządu Przybyszewskim i mjr. „Bogusławem” a dowództwem sowieckim. W tej fazie pertraktacji udział wzięł także sam dowódca II Frontu Białoruskiego, gen. armii Zacharow. Zajął on twarde stanowisko wzywając AK do natychmiastowego złożenia broni i podporządkowania się PKWN-owi. W przeciwnym razie groził trybunałami wojskowymi za współdziałanie z faszystowską armią niemiecką.

Przedstawiciele Polski Podziemnej próbowali porozumieć się także z grupką z PKWN-u, która zjawiła się w mieście, w dniu opanowania go przez Armię Czerwoną. Niestety, wobec nieuznania przez tych ludzi rządu w Londynie jako jedynego legalnego organu władzy, rozmowy zostały zerwane. Tuż po tym NKWD otoczyło budynek Zarządu Miejskiego, aresztowano Przybyszewskiego, Gołębińskiego i mjr. „Bogusława”, milicję „rozwiązano”, maszyny do pisania skonfiskowano, budynek zaś objął we władanie PKWN.

cdn.

JERZY KUŁAK



Fot. K. Falkowski

# Bohaterowie naszych czasów

Ciąg dalszy ze str. 1

kandydata tej mniejszości nie było wyborem, nawet jeśli posłowie i senatorowie OKP ustalili, że będą głosowali tak, jak to im dyktuje sumienie i wola wyborców. Głosowanie to, niezależnie od różnorodności indywidualnych zachowań parlamentarzystów OKP (absencja, głosy nieważne, głosy wstrzymujące się, głosy przeciw), w mniejszym lub większym stopniu była kapitulacją wobec konieczności zwycięstwa z owoców miazdzącego zwycięstwa wyborczego.

Jednak niemal wszyscy obserwatorzy przebiegu głosowania w Zgromadzeniu Narodowym zadawali sobie pytanie: Czy rzeczywiście generał Jaruzelski musi zostać prezydentem PRL, czy rzeczywiście opozycja musi na to pozwolić? Mimo wszystko istnieniu takiej konieczności trudno było zaprzeczyć. Określało ją przynajmniej kilka czynników. Pierwszy ma charakter politycznego i moralnego zobowiązania. Z umów zawartych przy „okrągłym stole” wynika, że prezydentem może zostać tylko przedstawiciel strony koalicyjno-rządowej (z góry ustalony podział mandatów w Sejmie). Nieoficjalnie mówiono, że instytucja prezydenta jest „garniturem szytym na jedną miarę” sugerując, że chodzi o Jaruzelskiego. Jednak formalnie nic nie stało na przeszkodzie, żeby prezydentem mógł zostać ktoś inny.

O tym, że w połowie lipca w grę wchodził już tylko Jaruzelski, zdecydowały dwa inne czynniki: przedłużający się kryzys władzy paraliżujący funkcjonowanie państwa, i tak znajdującego się na progu gospodarczej katastrofy, przy jednoczesnym wskazaniu na osobę generała ze strony Kremla i Białego Domu. Inaczej mówiąc mniej więcej od połowy lipca stało się jasne, że w interesie Polski i polskiej drogi reform nie leży dalsze przedłużanie kryzysu władzy: w sytuacji gospodarczej anarchii grożącej społecznym wybuchem o nieobliczalnych konsekwencjach. Kontynuacja procesu reform wymaga również stabilizacji w stosunkach z sąsiadami, a jedynie generał Jaruzelski wyposażony w prezydenckie prerogatywy zdawał się, w tym momencie, gwarantować [Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981. Art. 2 pkt 2 i 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)], czy nawet aprobatę. Sygnały nadchodzące z Moskwy były aż nadto wyraźne.

Te czynniki postawiły opozycję w dramatycznej sytuacji: uznanie tych konieczności i wyrzeczenie się owoców wyborczego zwycięstwa stały się warunkiem „pozostania w grze”, grze, którą Polacy prowadzą w taki wielu wymiarach, a szczególnie z tolerancją wschodniego sąsiada.

Z drugiej strony w równie dramatycznej sytuacji znalazł się sam generał Jaruzelski. W pełni świadomy chwilejności własnej pozycji (ostatecznie potwierdziły ją wyniki głosowania, również we własnych szeregach partyjnych, usilnie zabiegał o to, by mimo wszystko zostać prezydentem aprobowanym przez większość. Jednak te zabiegi zakończyły się fiaskiem. Bronisław Geremek ustosunkowując się do kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego dał wyraźnie do zrozumienia, że wybór prezydenta to wewnętrzna sprawa rządzącej koalicji, że będzie to „ich” prezydent, a nie wszystkich Polaków.

Wypada jednak przyznać, że zabiegi Jaruzelskiego o poparcie większości były z góry skazane na porażkę. Prezydentem „wszystkich” nie może być ktoś, kto obejmując najwyższe stanowisko w państwie nie drogą demokratycznych wyborów, a na mocy porozumień zawartych przez elity polityczne, ktoś, kogo najpoważniejszym atutem jest poparcie ościennego mocarstwa. Mimo wszystko generałowi trudno było pogodzić się z takimi ocenami, w jego mniemaniu nadto uproszczonymi, nie uwzględniającymi sytuacji polityka, który od lat prowadzi działalność w państwie [Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981. Art. 2 pkt 2 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)] skazanego na filozofię mniejszości zła, sytuacji go na filozofię mniejszego zła, sytuację kogoś, kogo próbuje się od-

sunąć na boczny tor w momencie, kiedy wreszcie powstały warunki dogodne do wpisywania w historię dobrych intencji, kiedy można stać się przywódcą całego narodu, a nie tylko rządzącej, niedemokratycznej partii. Generał zabiegał więc o to, by reprezentacja większości zaofiarowała mu zaufanie jakby na kredyt, apelował o to nie rozumiejąc, że mimo wszystko mniejsze zło, które niegdyś wybierał, chociaż może było mniejsze, zawsze jednak pozostało złem, a więc stał wojenny z 1981 r. [Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981 Art. 2 pkt 2 i 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)].

Generał Jaruzelski jakby nie chciał pogodzić się z faktem, że to zło plami go w sposób nieuchronny, że nie zmyje go nawet formalna aprobatą parlamentarnej opozycji. Historyczne oceny może skorygować tylko jego działalność jako głowy państwa. Czy ktoś powołany na prezydenta głosami faktycznej mniejszości potrafi partonować politycznym aspiracjom większości społeczeństwa? Czy potrafi wnieść się ponad doraźne interesy i zapomnieć o swojej partyjnej przynależności? Czy stać go będzie na wsłuchanie i uszanowanie tego, co jest głosem narodu, a nie rządzącej partii?

Na te pytania odpowiedzą polityczne czyny, a nie deklaracje generała Jaruzelskiego. W każdym bądź razie pierwszy, chociaż niewielki, krok we właściwym kierunku został zrobiony — generał rzekł się wszelkich funkcji partyjnych, co pozwoliło na dokonanie rozsad personalnych w PZPR. Wobec historycznych dylematów prezydenta, wobec rangi zmian, jakie dokonują się w Polsce, na Węgrzech i w ZSRR, przesunięcia w składzie Biura Politycznego wyjął się jedynie groteskowym żartem.

O czym może świadczyć usunięcie ze ścisłego kierownictwa partii trzech czołowych reformatorów, inicjatorów „okrągłego stołu” — Czyrka, Ciołka i Barcikowskiego, i wprowadzenie do przynajmniej dwóch osób, które powszechnie uważa się za reprezentantów konserwatywnego aparatu? A pamiętajmy, że mówimy o partii, która poniosła dotkliwą klęskę wyborczą i deklaruje wolę zdobycia społecznej akceptacji.

Trzeba stanowczo stwierdzić, że zmiany personalne, których dokonano na XIII plenum KC PZPR nie świadczyły wcale o tym, że dominująca tendencją w partii stało się pragnienie zbliżenia się czy pojednania ze społeczeństwem. Pomijając już problem, czy obecny skład Biura Politycznego jest zgodny z oczekiwaniami nowego pierwszego sekretarza — Mieczysława Rakowskiego, czy raczej efektem kompromisu z konserwatywnym aparatem; obecny skład politbiura ma wydzźwięk raczej odstręcający. Która partia na świecie pragnąc zdobyć popularność desygnuje na najbardziej eksponowane stanowisko polityka, który będąc premierem doprowadził kraj do gospodarczej ruiny? Która partia mając w perspektywie wyborczy sprawdzian może sobie pozwolić na tolerowanie konserwatywnego skrzydła, którego interesy są jaskrawo sprzeczne z interesami zrewoltowanego społeczeństwa?

Jednak nie można twierdzić, że ta niedemokratyczna i antyreformatorska tendencja, która ujawniła się na XIII plenum KC PZPR, jest przejawem politycznej ślepoty, świadczy ona raczej o tym, że 4/5 składu KC, które głosowało na Rakowskiego, wcale nie zabiega o względy przyszłych wyborców, gdyż — jak można domniemywać — uważa obecny układ polityczny za strukturę tymczasową. Perspektywy wolnych wyborów za 4 lata nie traktuje się poważnie. Czyż nie można na tej podstawie sądzić, że większość aparatu partyjnego w dalszym ciągu jest przekonana, że reformy polityczne w Polsce nie mogą przekroczyć pewnych granic, w tym granicy wyznaczonej przez wolne wybory, że władza partii w formie narzuconego społeczeństwu dyktatu musi zostać utrzymana — teraz czy za 4 lata?

Tak więc żyjemy w czasach niepewnych i niejednoznacznych. Spowici w patos oczekiwań i dylematów, w drwinę realiów mierzymy ku kolejnym aktom naszego dramatu nie wiedząc, nawet o czym one rozstrzygają.

Zbigniew Suszczyński

# Dar polski

Nie tak dawne obchody 1000-lecia Chrztu św. Rusi przeminęły przy niewielkim udziale polskich mass mediów; do przeciętne Polaka dotarły jedynie suche informacje... Zwłaszcza TVP za dbała, żebyśmy owo Millenium ujrzeli raczej w ornamentyce cepeliady nie zaś w wymiarze prawdziwym: jako wielkiej wagi wydarzenie religijne, historyczne i społeczne. Tę olbrzymią lukę zdaje się wypełniać, przynajmniej w części, wspólna ksiązka, można powiedzieć — księga, *Dar polski Białorusinom, Rosjanom i Ukraincom na Tysiąclecie ich Chrztu świętego*, wydana w tym roku na razie tylko w Londynie (nakładem wydawnictwa „Polonia”), ale — miejmy nadzieję — już wkrótce i w kraju, i to w Białymstoku, w Zakładach Wydawniczych „Versus”.

Dar jest pracą zbiorową pod red. Kazimierza Podlaskiego (autora słynnej książki *Białorusini — Litwini — Ukraińcy. Nasi urogowie czy bracia?*), zawiera prace 15 (!) autorów, począwszy od opracowań historycznych o początkach chrystianizacji Rusi po czas współczesne, poprzez *Kalendarium Sacrum Russiae Millenium*, *Martyrologium głównych Kościołów wschodnich na Rusi po Rewolucji*, poracowania dotyczące kultu NMP, obecności religii w literaturze, szkic o katolicyzmie w ZSRR, skończywszy na esesistyce ukazującej współczesny stan duchowości narodów ZSRR. Oczywiście nie sposób w krótkiej notatce zasygnalizować wszystkich tematów poruszanych w *Darze*.

Cytując pocztowy fragment *Dedykacji* pragnę zapowiedzieć tę cenną książkę na krajowym rynku wydawniczym:

*Autorzy niniejszej pracy zbiorowej oraz ludzie wspomagający tę inicjatywę pragną rozpocząć ją od dobrego słowa: pozdrowień od Polaków i katolików. Kierujemy to słowo ku słowiańskim braciom zza Niemna, Szczary, Bugu i Sanu, a także dalej — ku Woiźdze i Donowi. Pamiętajmy również o tych słowiańskich braciach, związanych wiarą bądź kulturą z Kościołami wschodnimi, którym żyć wypadło w diasporze, gdzieś w Bożym świecie, jak długi on i szeroki. Nie zapominamy też o najbliższych nam adresatach: o „wschodnich braciach” żyjących dziś wśród nas między Bugiem a Odrą.*

Pozdrawiamy sedrecznie Was w s z y s t k i c h.

(K.S.)

# 1920

Ciąg dalszy ze str. 1

skoncentrowały się w okolicy dworca kolejowego, z którego odbywała się gorączkowa ewakuacja Rosjan. Innym dramatycznym wydarzeniem tej bitwy była walka o pociąg pancerny, który nawet został opanowany przez oddział ppor. Chmury. Jednak nieprzyjacieli przeprowadził kontratak i odbił pancerkę, która umknęła poza miasto. O godz. 7 miasto było już jednak całkowiście opanowane. Jednak na tym bój o Białystok nie został zakończony. Już o godz. 8.15 pod Białystok zbliżyły się przednie strażnie obiegnięte przez polskie wojska 16 i części 3 Armii Czerwonej i wtedy zaczęło się prawdziwe piekło.

O godz. 9 rozpoczęło się natarcie Rosjan na miasto wzdłuż szosy od Baciut i toru kolejowego od Lap. Nieprzyjacieli rzucił do ataku silne tyraliery, nacierające falami na polską obronę. O godz. 11 Rosjanie zgrupowali silne oddziały w okolicy Starosielec i kilkoma pułkami ruszyli do kolejnego, potężnego ataku. Nasze wojska zaczęły odstępować, a w końcu szybko uchodzić do miasta. W tym groźnym momencie przybiegli na lewe skrzydło swego batalionu kpt. Mariński. Widząc, że wróg wdziera się już do Białegostoku, wyrwał kórnemu z żołnierzy karabin i z zebranych kilkoma sekcjami rzucił się do przeciwdzierzenia. Ten szalony kontratak wywarł nadzwyczajny skutek: kolumna przeciwnika zaczęła uciekać pod ciosami bagnatów i kolb. Rosjanie zostali wyparci z przedmieścia.

Tymczasem od zachodu nadszły, cofające się od Warszawy, kolejne oddziały bolszewickie i po zgrupowaniu ruszyły do kolejnego natarcia. Bój rozpał się na nowo. Zmęczeni żołnierze 3 kompanii nie zdążyli nawet uzupełnić amunicji. Ich opór nie mógł trwać długo. O godz. 13 Rosjanie wdarli się na wzgórze pod Bażantarnią i torując sobie drogę ogniem ponownie wpadli na ulice przedmieścia.

Podążył tam śpiesznie dowódca pułku, kpt. Wenda z dwoma kompaniami. Jednocześnie kpt. Mariński rzucił ku Bażantarni swój ostatni odwód — trzy plutony pod dowództwem ppor. Z. Czernieckiego. Pozwoliło to zniszczyć atakujący pułk wroga i odzyskać stanowiska pod Bażantarnią.

Jednocześnie od wschodu Rosjanie rozpoczęli następne uderzenie na Białystok. Zawiązała się przewlekła walka ogniowa, w wyniku której zostali oni odrzuceni przeciwnatarciem w kierunku Wólkowskiego.

W tym czasie od zachodu nadszły kolejne oddziały 16 armii radzieckiej. Dzieląc dywizji stało zgrupowanych na szosie do Wysokiego Mazowieckiego. Oprócz nich w okolicy Klepacz stacjonowały jeszcze dwie sowieckie brygady. Wszyscy dążyli do jednego celu — ująć jak najdalej na północny wschód, uciec spod ciosów Polaków, którzy pod Białymstokiem wyprzedzili cofających się Rosjan.

Około godziny 15 rozpoczęło się główne uderzenie rosyjskie na Białystok. Polacy nie zdołali jeszcze uporządkować oddziałów po poprzednich natarciach. Dodatkowo stwierdzono akty sabotażu, prowadzonego przez miejscowych komunistów (efekt intensywnej działalności agenturalnego rządu). Tego skrytego wroga trzymała jednak w szachu ludność polska. Robotnicy i młodzież zgłosili chęć udzielenia pomocy, żądając nawet wydania zdobytych broni, by stanąć w szeregu razem z żołnierzami. Pułk potrzebował jednak znacznie większej pomocy, o której w zaistniałych warunkach nie mogło być mowy. Ponownie zagrzmiały działa artyleryjskie i odcinek pod Bażantarnią zaroił się nacierającymi bolszewikami. Około godz. 16 Polacy zaczęli powoli ustępować. Brakowało już naboju, coraz częściej dochodziło do walki wręcz (koszary pod Bażantarnią kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk). Ostatecznie kpt. Mariński wycofał kompanie z tego terenu na skraj miasta, gdzie na pewien czas udało się opanować położenie.

Jednak od strony Zwierzynica i Wysokiego Stoczka następują kolejne ataki Sowieców, którzy wreszcie rzucają do szturmu plik kawalerii. To wydarzenie zdezorganizowało polską obronę. Od tej pory nasi żołnierze

cofają się w kierunku miasta. Walki przenoszą się na ulice Białegostoku i skupiają się coraz bliżej centrum. Sytuacja stawała się więcej niż dramatyczna. Wróg był coraz bliżej, na ulicach broniły się grupy polskich żołnierzy. Należało wycofać sztab brygady i dowództwa pułków. Kpt. Mariński z grupą dostojnie kilkunastu żołnierzy próbował zatrzymać kolumnę wroga. Sztab udało się ewakuować, ale kpt. Mariński posiłków już się nie doczekał, zginął obsługując karabin maszynowy. Rosjanie docierali już do centrum miasta.

Około godz. 18, kiedy zagłada rozproszonych i upadających ze zmęczenia oddziałów 1 pułku i dwóch kompanii 5 pułku piechoty legionów z dwiema bateriami artylerii wydawała się nieunikniona, z przedmieścia Skorupy ruszyło polskie przeciwnatarcie. Przeciwnatarcie to wielkie słowo, jeśli się weźmie pod uwagę jego siłę. Do ataku poszła bowiem 6 kompania pod dowództwem ppor. Chmury, licząca zaledwie 100 żołnierzy i 3 karabiny maszynowe. Dowódca dokooptował jeszcze rozbitków z innych kompanii i kilkadziesiąt cywilnych ochotników. W sumie oddział zebrał się w przeszło 200 bagnatów. Jednak okazało się, że to wystarczyło. Rosjanie byli już tak zmęczeni całodzienną walką, że nie potrafili przeciwstawić się tej garście. Już pierwsza napotkana kolumna wroga w siłę 800 żołnierzy, przerażona nagłym ogniem karabinów maszynowych, złożyła broń.

Ppor. Chmura ustawił na zdobytym samochodzie ciężarowym karabiny maszynowe i zaczął oczyszczać miasto. Coraz więcej oddziałów przyłączało się do tego kontruderzenia. Doprowadziło ono z łatwością do opanowania całego miasta, gdyż znużeni Rosjanie prawie nie stawiali żadnego oporu. Około godziny 20 przystąpiono już do

porządkowania oddziałów i obsadzenia miasta.

W wyniku boju pod Białymstokiem 16 armia radziecka przestała praktycznie istnieć. Jedynie nielicznym oddziałom udało się w krytycznym momencie przedrzeć się przez polską obronę w mieście i ująć na północny wschód. Ucieczka udała się m.in. dowódcy dywizji, Putnie, który tak opisywał zniszczenie resztek wojska po przedarciu się przez Białystok: „Gdyby przednie strażnie Polaków zastały sztab dywizji w tym położeniu, to mogłyby nas wystrzelać jak kuropatwy lub wyrznąć jak kurczęta... Żołnierze zwaляли się pokotem na podłogę i chrapali.”

Jednak prawie cała 16 armia została zatrzymana i wzięta do niewoli. W bitwie pod Białymstokiem Rosjanie stracili ponad 600 rannych i zabitych. 22 sierpnia 1 pułk piechoty legionów wziął z górą 7200 jeńców, zdobył samolot, 2 działa, 124 karabiny maszynowe, trzy pociągi z materiałem wojennym. Straty 1 pułku: poległo 2 oficerów, 3 podoficerów, 15 legionistów oraz 2 ochotników cywilnych; zostało rannych 5 oficerów, 24 podoficerów, 127 legionistów.

W 69 lat po wojnie polsko-radzieckiej sytuacja przedstawia się następująco: powszechnie uznawani za zdrajców i radzieckich agentów Marchlewski, Dzierżyński, Kohn (importowany rząd) uhonorowani zostali przez władze komunistyczne (ich imionami zostały nazwane place, ulice, uczelnie i szkoły naszego miasta); polegali obrońcy Białegostoku mają jedynie odrestaurowany w 1981 r. przaj „Solidarność” przy ul. Zwycięstwa.

Opracował na podst.: A. Borkiewicz i St. Grzegorzczak, Walki i pp legionów o Białystok na tle bitwy Warszawskiej kk.

## Bajki polskie

Wśród wielu mitów i bajek o Polakach, takich jak wrzuszające historie o naszym patriotyzmie, religijności czy umiłowaniu demokracji, poczesne miejsce zajmuje twierdzenie, że społeczeństwo polskie z zapartym tchem śledzi polityczne przemiany w naszym kraju i chce brać w nich czynny udział. Oburzonych moim stwierdzeniem chęć prosić, by rozjeździ się dookoła i policzyli: jak wielu rodaków swą religijność ogranicza do bywania w kościele, patriotyzm — do pogardy dla Żydów, „Kacapów” czy „Pepiczków” i uczestnictwa w bogoojczyźnianych uroczystościach, miłość do demokracji demonstruje zaś jedynie zachwytem dla poziomu życia na Zachodzie. Ktoś może powiedzieć, że tacy ludzie stanowią jedynie margines naszego społeczeństwa. Być może, lecz jak wynika z moich obserwacji, jest to margines bardzo szeroki. Znowu słyszę okrzyki oburzenia, że przecież wygraliśmy wybory, że „Solidarność”, że to czy tamto. Wybory rzeczywiście wygraliśmy, lecz prawie 40% uprawnionych do głosowania nie zabrało nawet do lokali wyborczych. Zresztą, odwołam się tu do historii, którą też często traktujemy jak zbiór mitów. Wygraliśmy kiedyś bitwę pod Wiedniem i co nam z tego przyszło? Solidarność też odradza się z trudem i dziesięciomilionowy Związek należy do historii tak samo jak Monte Cassino czy Chocim.

Interesuje mnie dzień dzisiejszy, rzeczywistość, z którą stykam się na ulicach Białegostoku, między innymi jako ankieter „Gazety Wyborczej”. Ludzie są bierni, swą aktywność ograniczają do stwierdzeń: „Głosowałem na „Solidarność”, swoje zrobiłem i reszta mnie nie obchodzi” lub „Jestem przeciw „Solidarności” i temu wszystkiemu, jeszcze zrobiał z wami porządek!” Poglądy tych drugich niewiele mnie obchodzą, o ile nie są poparte siłą milicji lub wojska. Lecz ci, którzy deklarują się jako nasi zwolennicy!

Ktoś może powiedzieć, że w całej Europie ludzie coraz mniej interesują się polityką, że jest to zjawisko normalne i powszechne. To prawda, lecz wbrew geograficznemu pozorom i naszym pobożnym życzeniom Polska bliżej dziś jest Bangladeszu niż Szwecji. Świat Zachodu, że użyję tu porównania Lecha Wałęsy, pędzi samocho-

dem ku dobrobytowi, a my? My ciągle nie potrafimy obudzić się ze snu i niczym półprzytomny lunatyk ubrany w przykrótke spodnie i ulańską czapkę trzymając w ręku transparent z napisem „IDZIEMY KU DEMOKRACJI” stoimy na poboczu tej drogi i próbujemy zatrzymać pędzące pojazdy. Ich pasażerowie śmieją się z nas z politowaniem, a my uważając, że to uśmiechy zachęty, machamy transparentem licząc, że ktoś z podziwu nad naszym zapałem zabierze nas do swej limuzyny i powiezie ku wymarzonemu celowi. Nikt jednak się nie zatrzymuje, czasem tylko jakaś ręka rzuca nam garść cukierków czy gumy do żucia. Na końcu kawkaldy wlezie się czerwony autobus, zatrzymuje się, lecz my chcemy czegoś lepszego i dalej zostajemy na poboczu drogi, w lunatycznym transie potrzebujemy transparentem, podrucamy do góry ulańską czapkę i nie widzimy, że wszyscy nas wyprzedzili.

Piękny obrazek i, niestety, może okazać się prawdziwy, jeżeli swe poparcie dla naszych przedstawicieli w Parlamencie ograniczymy do narzekania na komunę. Nic nie zmieniają też projekty reform gospodarki tworzone przez domorosłych ekonomistów wsparte wypytym przy biesiadnym stole alkoholem.

Znowu słyszę głosy: „Czego się pan czeplasz, czego chcesz?” Chęć, żebyśmy zaczęli działać razem z wybranymi przez nas posłami i senatorami, a nie czekali na wyniki ich pracy. Chęć, aby każdy z nas w sposób jak najbardziej konstruktywny zabrał się za niszczenie na własnym podwórku tego [Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981. Art. 2 pkt 2 (Dz. U. nr 20, poz. 99 późniejszymi zmianami)]. Chęć, byśmy wszyscy razem wzięli się za demontaż tego, co niektórzy zwą socjalizmem. Zrobmy to spokojnie, bez rewolucji, powstań lub innych wyczynów, w które obfituje nasza historia. Po prostu przynajmniej raz dokończmy robotę, którą zaczęliśmy. Może wtedy unikniemy roli błazna Europy i w końcu zaczniemy żyć jak ludzie.

Tomasz Malewicz

# Sławomir Mrozek

## DONOS 4

Do Drogiego Socjalizmu

Donoszę pokornie, że jestem brzydki i zły i bardzo się tego wstydzę. Dawniej to mojej brzydoty nie było jeszcze tak widać. Ale teraz, odkąd Drogi Socjalizm jest już na świecie, to wszyscy ją widzą przez porównanie. Bo Drogi Socjalizm jest piękny i szlachetny.

Ja bym też chciał być taki ładny i dobry. Ale cóż... morda u mnie podobno we francach, bo gnije, inteligencji brak, bo ona u Socjalizmu, kultury nie mam, zwłaszcza pod względem humanistycznym, zaś o sercu nie lepiej nie mówić, ono jest po prostu z kamienia, nie tylko bym wyzyskiwał i wyzyskiwał. Ohyda.

Więc jakby Drogi Socjalizm czego potrzebował, to ja bardzo chętnie służę. Z tego wstydu. A także, żeby mnie Drogi Socjalizm nie bił. To znaczy, po twarzy o wszystkim, proszę bardzo, nawet przyjemnie, tylko nie po oczach i gdzie indziej.

Może jakich pieniędzy? Albo coś na kredyt? To ja zaraz, ja wszystko... Ja wiem, że pieniądze są wstrętne i Drogi Socjalizm się nimi brzydki, bo ma inne wartości, więc ja bardzo przepraszam, że proponuję. Mnie wypada mówić o pieniądzach, bo ja i tak jestem świnią, więc już wszystko jedno, ale Drogiemu Socjalizmowi nie, ja to rozumiem. Więc jakby Drogi Socjalizm się jednak przełamał i zechciał łaskawie przy-

jąć, to obiecuję, że nawet mowy o tym nie będzie. Tylko przelew.

Zgodzi się Drogi Socjalizm? Przyjmie? Bo widzi Drogi Socjalizm, ja też bym coś chciał zrobić dla Ludzkości, a co może zrobić taka świnią i zbrodniarz jak ja? Nic, tylko poprzeć Socjalizm.

Więc niech mi Drogi Socjalizm nie odmawia.

Łączę serdeczne ukłony  
Kapitalizm

## DONOS 8

Do Dyrekcji Muzeum Łówr Zagranicą.

Niniejszym donoszę, że mam dla Dyrekcji niespodziankę. Przy kopaniu na działce wykopałem dwie ręce w dobrym stanie, z kamienia. Orientuję się, że Dyrekcja jest w posiadaniu starożytnej rzeźby greckiej bogini wenus Zmilo. Dyrekcja nie zaprzeczy, bo są świadkowie. Wyżej wzmiankowana rzeźba nie ma rąk, bo jej brakują. Ja o tym wiem z dobrego źródła.

Sytuacja teraz jest taka, że ja te ręce znalazłem. Mogę te ręce posłać Dyrekcji za uiszczeniem opłaty pocztowej przy odbiorze. Za to proszę Dyrekcję o spełnienie moich życzeń.

Moje życzenia są takie: Wycofanie obcych wojsk z terenu mojego kraju. Rozpisanie wolnych wyborów do Sejmu drogą

powszechnego głosowania. Niezwłoczne zaopatrzenie nas w mydło, buty i pastę do zębów.

Jeżeli Dyrekcja nie może tego załatwić sama, to niech porozumie się z Narodami Zjednoczonymi. Im chodzi o kulturę światową i jest jasne, że albo bogini będzie bez rąk albo już będzie z rękami.

Dla mnie osobiście proszę za fatywę o wysłanie mi puszki kawy mielonej w proszku marki Nescafe. Proszę o wysłanie przesyłką poleconą bo kradną.

Z wyrazami poważania  
Sławomir Mrozek — polak

## DONOS 9

Do Dyrekcji Szpitala Wariatów

w miejscu

Donoszę uprzejmie, że mój współtowarzysz w celi udaje zdrowego. Wczoraj powiedział, że Nasz Rząd i Partia są do dupy, a na moje pytanie czy on rzeczywiście tak myśli — on potwierdził.

Ale on mnie tym nie zmylił. Proszę Dyrekcję, żeby też nie dała się zmylić.

Z psychiatrycznym pozdrowieniem  
Pacjent Nr 267656391

(Przedruk z: Sławomir Mrozek *Donosy*,  
Oficyna Wydawnicza Pokolenie, Warszawa 1985)

# „Idzie milicjant i...”

Milicja Obywatelska — dwa słowa, a ileż w nich treści! Milicjantem jest sympatyczny major Płocienniczak i krzepki zomowiec stojący w ryszunku bojowym naprzeciw „grupy wyrostków”, jak do niedawna nazywano wszystkich uczestników niezależnych manifestacji. Milicjantem jest gapowaty „krawężnik” szlifujący chodniki, a także inteligentny facet z SB. Szefem MO jest generał Kiszczak, walczący z partyjnym betonem. Jak widać, są różni milicjanci, i co więcej — jest ich całkiem sporo, o czym możemy przekonać się chodząc ulicami naszych miast.

Dziwi mnie zatem fakt, że nawet podczas kampanii wyborczej, gdy TVP przeprowadzała masę ulicznych sondaży pytając przeciętnych obywateli „co myślisz o...”, jej pracownicy nie zaczęli chyba żadnego pana w niebieskim mundurze. A przecież my chcemy wiedzieć, o czym myśli przeciętny, szary (czy może raczej szaro-niebieski) funkcjonariusz MO. Dlatego też pragnę podzielić się z czytelnikiem tym, co usłyszałem od dwóch przygodnie spotkanych milicjantów.

Było to w maju, tuż po zakończeniu obrad okrągłego stołu. Czekałem na autobus, gdy podszedł do mnie podpity mężczyzna, „Sprzeda pan papierosa?” — zapytał uprzejmie. Poczestowałem człowieka, bo wyglądał na kogoś, kto ma poważny problem do rozwiązania, a wiadomo, że z pa-

pierosem myśli się lepiej. „Bo ja jestem gliniarz, milicjant” — powiedział nagle. „Co pan o tym wszystkim myślisz? — ciągnął — Wałęsa i partia przy jednym stole! Dogadali się, będą jakieś wybory! Co teraz będzie z rządem, bo rząd musi być silny. A oni dogadali się...”. Tu czknął boleściwie i zamilkł, ale nie na długo. „Panie, co pan myślisz? Jestem w milicji już tyle lat. Co teraz będzie? Nawet mandatu nie będę mógł wypisać, jak rządu nie będzie silnego, jak zawsze był!”. Jak skończyły się te rozważania, nie wiem, gdyż przyjechał autobus i milicjant wskoczył w otwarte drzwi. „Dogadali się!” — usłyszałem jeszcze pełne żalu i zdumienia stwierdzenie, po czym drzwi zamknęły się i autobus odjechał.

Dwa miesiące później, jadąc „stopem”, miałem okazję posłuchać przemysleń innego stróża porządku i prawa. Ten nie miał już wątpliwości. Wiedział, co jest dobre dla Polski i jak to osiągnąć. „Były wybory, ma być ta demokracja i co z tego? Zobaczysz pan, będą znowu strajki, a w sklepach już nic nie ma. A jakie ceny mają być! — dzielił się swymi spostrzeżeniami z kierowcą. — Kiedyś było lepiej.

A prezydentem, to tylko Jaruzelski może być. On zna Gorbaczowa i na Zachodzie jego chcą. Tylko tutaj się stawiają... A z Rosją liczyć się trzeba.” Wszystko to jednak było tylko łagodnym wstępem do tego, co powiedział później. „Studenci manifestacje robią, strajki. To wszystko za nasze pieniądze. Studenci do nauki! A jak nie, to do łopat, rowy kopać! Taki po studiach butik zakłada, bo mówi, że mu się w zawodzie pracować nie opłaca. Przymus pracy zrobić, niech odpracuje. A manifestacje i strajki rozgonić. — Tu oczy mu rozbiły. — Jak w Chinach zrobili porządek — mówię z uczuciem. — Czołgami rozjechali. Buntowali się, to wojsko zaczęło strzelać i zrobiło porządek. Czołgami ich rozjechali i teraz jest spokój. Tak trzeba zrobić. Tam są mądry ludzie, silny rząd!” Później znów mówił o demonstracjach, strajkach, cenach i podziwiał autorów pekińskiej masakry.

Choć nie jest to wcale śmieszne, jako komentarz najprościej będzie tu zacytować stary dowcip: „Idzie milicjant i... myśli”. Lecz co się stanie, jeśli zechce swe „przemyslenia” wprowadzać w życie? Ktoś może powiedzieć — bzdura, przecież na czele MSW stoi generał Kiszczak, człowiek odpowiedzialny... To prawda, ale przypomnijmy sobie różne „nieodpowiedzialne” wyczyny milicji z ostatnich lat. Nawet ostatnio, podczas inauguracyjnego posiedzenia parlamentu milicja przy użyciu siły rozbiła pokojową manifestację KPN. Generałowi Kiszczakowi na pewno nie przyniosło to korzyści. Kto więc za tym stoi? Poczekamy i mam nadzieję, że zobaczymy tych ludzi jako oskarżonych w sądzie, a nie w zupełnie innym miejscu i roli.

T. MALEWICZ

SOLIDARNOŚĆ

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” w Białymstoku.  
Redaguje kolegium: Konrad Kruszewski — red. naczelny, Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki — sekretarz redakcji, Zbigniew Suszczyński.

Adres redakcji: ul. Nowotki 13, 15-082 Białystok, pokój 213, tel. 418-458.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk — BZGraf. Nakład 5000 egz. Zam. 1083/89 r. Numer zamknięto 3.08.1989 r. T-3.